

Maksymilian Tchoń

Człowiek z końca frazy

Tarnów 2016

Patronat:
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Juliusza Słowackiego
Instytucja Kultury Miasta Tarnowa
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022
e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl
www.biblioteka.tarnow.pl



Wydawca:
BEL-DRUK, PHU
ul. Przemysłowa 29, 33-100 Tarnów
tel. (14) 629 81 00
e-mail: beldruk@is.net.pl

Biblioteka Synekdochy

Projekt okładki: autor

Skład i łamanie: Mirosław Mękal, BEL-DRUK

Fotografie na okładce: autor,
<http://aledycha.pl/2013/12/13/10-portretow/#comment-48518>

© Copyright by Maksymilian Tchoń, 2016

e-mail: mtchon0@gmail.com
tel. 728 257 667
<https://poema.pl/kontener/11773-maracas>

ISBN 978-83-64998-17-1

*Im mniej człowiek wie, tym łatwiej mu żyć.
Wiedza daje wolność, ale unieszczęśliwia.*

Erich Maria Remarque

PIERWIASTEK KROPLI SŁOŃCA

Nie mam wrogów wiesz to jest
ewenement na polu Poezji
dlatego szukam obszaru grząskiej
miny pułapki-Poezji która przywita
mnie melodią na cześć twojego
imienia w pochodzie aplauzu
zwykłych braw czeka mnie parę
zwietrzałych linijek po drodze do
sedna naszej metafory kiedyś

zapytałeś czy coś napiszę a ja
nie wiem czy to etos poety mnie
tak uciemieżył a może miłość
do białego wiersza uwolniła?
chodź na bitwę oczekując szoku
pierwszego dotyku jestem
spowiednikiem Poezji słucham
każdego wersu i odcinam pępowinę
od Herberta by nie wprowadzić

w błąd Masłowa moje rymy są
jak pożegnalny marsz pierdolę cię
daimonionie nie przychodź więcej
– nie dowiedziesz zadość-
uczynienia ja z powodu poetycznego
głodu nie mogę oderwać od ust
scenariusza bo moje superego to
nie Epilog burzy ani Studium przypadku
w technologii dnia powszedniego

puszczam klasyk a ty powiesz
w końcu – wszystko u mnie
wporzo teraz w tej Strunie światła
gdzie Las Ardeński odgarniam
liście z jej twarzy i czuję słodycz
Dzikich jeżyn... wróć do tłumu
a zostaniesz majorem Poezji
ja i tak jestem aktem strzelistym
daję styl tej kartce i sens frazie

POKALECZONE OD LUDZI KORZENIE (POEMAT)

*Dzisiaj mnie kochasz, jutro nienawidzisz,
dzisiaj mnie pragniesz, jutro się wstydzisz.
Glaca, Sweet Noise*

* I *

**kochanku nie zdradzaj, bo to grzech ciężki...
bo bóg ci nie wybaczy, jak nie staniesz
w obronie ojczyzny - ciebie kocham i tobie
wierzę przyjacielu kochanku, patrz na**

swoje płody wydane światu, przez
zaawansowane cywilizacje, dziś ściany
naszego pokoju wychudły z zimna, na
dworze minus dwadzieścia a tu nie palone

**- temperatura pokojowa spadła , nie
nie nasz to wieczór lipcowy, nasza miłość
to ekstremum, kochanku nie zdradzaj
bo to grzech ciężki, bo bóg ci nie wybaczy**

* II *

dom spowiała zimna temperatura, i o
chorobę nie trudno - a ludzie ga-
dają - największą przypadłością
współczesności jest impregnacja na

**bliźniego, ale my razem przejdziemy
przez osiągnięcia współczesnego
człowieka, ale pamiętaj kochanku nie
ZDRADZAJ, BO TO GRZECH CIĘŻKI, BO BÓG**

ci nie wybaczy ale wątp, wątp, jak
pokaleczone od ludzi korzenie –
strząsające z siebie kurz z brwi,
tylko nie zdradzaj, bo to grzech ciężki

* III *

- pamiętaj, uważaj na wynalazki

* * * (PROZA POETYCKA)

czy doczekam dnia gdy słońce z cieniem pomiesza
wrażliwość
swego dotyku, a kolor omyłki nieutulony na stałe
wkroczy
rdzą w nietrzeźwość lata? jestem pewien, że otrząsniesz
się
z kaca wczorajszej nocy a pierwszy ciepły dzień lata
przypieczeruje
umowny truizm, dogmat tego roku chciałby zachować
dla
siebie tajemnicę przesilenia. zatańcz, odłóż na potem
spóźniony

sen i na zielonych pastwiskach przedwczesną mowę
przysięgłą
ukryj w cenzurowanej komodzie z drugiego obiegu, to
ona śni
sen czysty w arterii wczorajszego świtu wyciągnie
łagodny język
jutrzeńki szron łez gwiazdy i róże, cienie i lśnienia, i jak
wielki
budowniczy drapaczy chmur, akweduktów – jeśli palą
cię zmysły
niebem wedle ustawy zabij we mnie lód, a nabrzmiała
zaszczepi

ideę hic et nunc - współczesności, której ulec jak
w równonoc
stawić czoło sile żywiołu w domu protoplasty bądź

poezją
czystą niewinną niech twoja ikra trwa w drzewach
miłorzębu i polach
ryżu w ten deszczowy dzień dzieci nasze zbłądzą
w głuche knieje a
księżyc zaświeci dla rusalki. niech poezja cię kieruje,
niech proza
uczy, bo świat pełen woni startych książek tym służy,
kto rozumie

*** (PRAGA PÓŁNOC – PODRÓŻE GULIWERA.
WIERSZ PROZATORSKI)**

pochwyć świat w swoim oryginalnym umyśle
weź mnie słodko, niewinnie, niech nacieszę
się twoim rumieńcem. Dziś, stróżuję przy
pierwszym wyciu szakala i śledzę głuszę księżycy
niech rzuci mi w ramiona w swój blask, bo
nie wyleczysz się ze mnie Poezjo! A to co
jedynie było i końca dochodzi – wzbiera między
nami Adriatyk. Nie strzelaj już więcej do mnie
zwiedzionymi metaforami, bo wygnanie dzieli nasz los
i dzieląc łączy[1], jak różana poetycka miłość, która

spełnia się pewna swojego istnienia,
otwierają się stare rany miłości. Moim przydomkiem
jest lęk nachalnie niechcianej podróży, wysłana
przez NASA kulista sonda, bada oznaki życia
w innych oczach symetrii i – białego karła.
Rozbłyśnie nowa iskra, ja obarczony winą podróży
w przestrzeniach głębszych od toni – biegnę –
w niezmierzone plaże, bo jeżeli jestem świadomy

swojego początku i niespełna końca, zobaczą
widzialny świat, a tęsknię za tobą, mijając własne
słowa – trwonione cudzymi wargami, jak kamień
rzucony na pamiątkę i chwałę miejsc przybyłych...[2]
Ja, przegrany w nierównej walce pytam życia,
gdzie ten atom i wiersz silniejszy od lęku? Moje
motto, to brać co najlepsze i kochać do ostatniego

tchnienia, a ta lampa, w niewidzialnym
drzeworycie ze spokojem znosi swoje zaślepienie

[1] Słowa do credo, *Nie dla mnie*, mojego autorstwa.

[2] *Suplikacje*, interpretacje mojego autorstwa.

ZBYSZEK, ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ

linijki, taśmy, scenariusze, porządne książki, dziewczyny
i chłopcy bez skazy w tysiącleciu przemocy, terroru
i płatnego seksu; wszystkiego można nas pozbawić -

**unieważnić - głośnie treści, rękopisy z gór Sierra
Morena
plany odległych podróży i bliskie zbliżenia trzeciego
stopnia z urzędem podatkowym. nie wsiadaj sam do**

pociągu, bo zakwestionujesz swe życie; akapit ostatniego
pytania zaczniesz się z pierwszym wykrzyknieniem!
uwagaż na treści życiowej przygody - wyrazić miłość -

**nic ponad stan a one pożegnają cię słowami i sławą
niesłychaną, gdzie domyka się tajemnica królestwa
suchych łez i rola życia przeznaczonego na
nieśmiertelność**

- Zbyszek, zagraj to jeszcze raz

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI (WIERSZ PROZATORSKI, FRAGMENTY)

obmyj i obejmij me ręce *węzu*, siostrze
- otrzyj mi usta. stworzyć już coś
nowego, to ubiec własne szczęście, bo
wierzę w to co robię i choć chodzi
o moje zdrowie pragnę nad wyraz,
ujrzeć szczyt postawnego białością
niebezpieczeństwa. jestem *bardem*
więc stawiam słowo mówione przeciw
słowu pisanemu. nie módl się, nie

zaklinaj, nie krzycz ukochana przez
sen, naprawdę za późno bije twa
godzina, cytat w okamgnieniu, relaks
i odgadniony iloraz nieskończoności.
robotniczo *słowa* czy jesteś w stanie
oddać mi marzenie? czy twoje opustoszałe
rany zabliznią się w mimowolnym
czarze upojeń? czy ty uniewinniona
z werdyktu trefnego sądu doczekasz

się ulaskawienia? pośród stygmatów,
strof, linijek sięgających warg i znaków
ust twoich wybuchłych. by pochwycić
słońce genialna *frejo*, a nasz naszyjnik
oznacza wolność, równość i miłość

pokolenia. wybrałem się do twego snu,
mimo woli innych kobiet, bogiń i teo-

rety-ków, jestem oddany tobie! wyrzuc
przezorna podróży, na drugim planie
talent i miłość w niepokornej drzemią głowie

* (WIERSZ ŚWIĄTECZNY. POZNANIE)

Kocham cię moją myślą mową
uczynkiem i zaniedbaniem

kocham cię nieładem i porządkiem
ujściem i źródłem gammą
i praprzyczyną morza dokonań
gdzieś z chaosu coraz to bardziej

wyłaniające się ku szczęściu

słowa materie ogniwa gatunków
literackich wszelka zwierzyzna
i wiersz który przetrzyma próbę
czasu albo choćby milenium

kocham całym patosem
słowa *logos* i pierwotny pęd

gdzie okrojony *Skład apostołski*
i moc słowa z bronią w rękę właśnie
wypuszcza się na łowy to moje

narzędzie i instrument by dać

treść i wspomnienie

(UCIEKAJ SIĘ DO PRAWDY)

język opery
głupi fonetyk umiał rozpoznawać dyftongi
ile zarodków śmiechu w gardle mewy
pomieści alt i sopran

w tym kraju w którym wzorcem mężczyzny jest ksiądz
albo handlarz
jest jakieś niebo ogromne
chciałbym te czary zapomnieć
wierząc że

po liniach życia wędruje planeta
a mistrzowie gramatyki
to Romulus i Remus
na języku pozostaje smak świata
i nić Mojry kapitulanta

rebelia ducha
a życie jest warte diabła
nie puszczą pary z ust poetyki obcego wiersza

w ten mroźny zimowy dzień

psalterz warty grzechu
milczenie niegodne oddechu

lewy dopływ Tybru
przybądź trosko i pieśni
twoi prześladowcy

wrzucili je do wody w koszyku
aby znalazła je wilczyca

nazywając się później Alma Mater
on nauczył mnie Prawdy zaś
mity znalazły odzwierciedlenie w literaturze
muzyce i sztuce

jestem protoplastą zawodzenia... we wszystkich
językach

nich spędzę młodość pisząc wiersze

GODZINA ZERO, AKTUALNEGO DNIA, NIEDAWNEGO ROKU

ostatni trębacz -
wylewa się rosa z pękniętej róży
czysta poezja i sztuczny plastik woni
wiosennego
powietrza
wyborny kondukt

twoje zaciętrzewione oko
spojówka żalu i żar widzenia
nie widzę cię ach nie widzę
moja beatrix czy tak ma
na imię
twój majestat?
jesteś tam pękiem zamieszkała
nad lekkim gzymsem

jak westchnienie moje nad rwącą rzeką
żalu wiesz idee są wieczne
niczym pręgi twoich krystalicznie błękitnych spojówek
pod banderą codzienności
kolejny epizod demiurg pyta o duszę
a ja za dużo nie wiem myślałem
jednak ale poprzestało na tym
że noc polarna rozbrzmiewa jednak
na równiku i kole podbiegunowym
to mój punkt zero na twoim ciebie -
niczym pismo święte oddzielone nowiną
starego i nowego testamentu

dziś mapa mego nieba obiera
kształt rąbu

daj mi proszę jedną chwilę –
mówił filozof a dziś zapłacze nad swoją
marnością ale nie płacze przecież byt
się nie wzrusza
przestrzeń nie rozplywa

nade mną tylko interpunkcja
gwiazd to moja pasja niczym
droga Chrystusa
niczym wybór Hamleta
niczym gniew Zeusa
odpierdol się ode mnie bycie

niech stanę oko w oko
ze światłością dnia
niech pokryje grudka ziemi
opuszczoną
powiekę i wosk wypali kryzę
pióra na sześć siódmych niewiadomego
dnia

wiadomego roku

LOGOPEDA

jestem idyllą twego głosu
krzykiem twego serca
niezastąpionym schronem potocznej mowy
magnetyzm słuchu
piękno mowy

i niebiańska alternatywa
w którą wdraża się życiowy plan

ziemie obiecane
wiersz in statu nascendi

poezja polska niczym bijące serce
próg dzieciństwa przekroczony strofą
czego chcieć więcej
od twych ud czego więcej

* * *

wygimnastykowany arlekin
i jego sława
sięgająca gwiazd

ja winny jego zmęczenia
człowiek od drugiego planu

kreślę gesty i czyny
skłaniające publiczność
do owacji

przeczekalem sito edytorskiej korekty
okres publicznej gawędy

słuchowisko i kino nieme
wbrew pozorom ma dużo wspólnego

wschodząca gwiazda
oznajmia dziś źródło wigilii

mleczna droga jest mi nieobca
i nic co ludzkie...

nawet dziecku czasem potrzeba
aplauzu szacunek wzbudza milczenie
spokój jest ceną milionów

* * * (PRZERWANY PROGRAM)

Jesteśmy zdrowi i silni
W fenomenie dni
Odkrywamy bolesne tajemnice
Jest ich aż cztery

Każda pomieści radość, światło, boleść i chwałę
Jaki ze mnie byłby papież?
Albo rabin?
Dziś jadę autobusem ze słuchawkami na uszach
Słucham Sarius - Przerywamy program gościnnie
O.S.T.R.

I myślę nad dźwignią handlu
Przez okno pada na mnie
Światło promieni słonecznych kradzież w biały dzień
I ciotka poliglotka
Znająca wszystkie okoliczne stacje

O.S.T.R. wymiata na bicie jego rymy
Moje rymy są okalające jak druty na granicach
Wszechświata
Największe tajemnice skrywają się w małych ludziach

Dlatego dzisiaj usiądź przy mnie Kotku
Wykupmy bilet na wieczny koncert
Niech sława gra, niech grają werble

Stanie się jasne, opleć nas swoimi koralami niczym
A ty mówiąc językami świata
Kieruj mnie w toń melodii, prowadź

NAIWNY SAMARYTANIN

dziś czytając tę przypowieść stara
się wyrzec że nie jest mi wszystko
jedno największe tajemnice skrywają
mali ludzie dlatego dziś stając

w muzeum sztuki współczesnej
widzę przełęcz między aktem

a martwą naturą ja zwykły człek

z boskiej komedii gram w pacynkowej
pantomimie rolę głównego wodzireja chóru

jesteś mi drogą nadzieją miłością
a wysokogórski szczyt oznajmia koniec
wędrowki przez ludzkie serca

publiczność wstaje skandując:
jeszcze jeden

- koniec spektaklu (*zasuwa się kurtyna*)

SPOWIEDŹ

rolnicy słowa
sadownicy wieczorowych uniwersytetów
zwracam się dziś do was
sympatycy dalekich semantycznych rubieży

pogoda na słońce
sprzyja dziś urodzajom
a melioracja
dostępuje piękna wnętrza ziemi

wyruszmy więc w podróż
do głębi meteoru niech jego skład
wpłynie na plon

wyżłobi koryto mlecznej drogi
bo uszczknąć jej wiedzy
to jak stanąć oko w oko z nieimiennym

doszukać się prawa zemsty
w imię niewyraźnego

odebrać dziesięcinę na swoją korzyść
znaczenie i podobieństwo
zbieracze plonów słyseż wasze credo

* * * (MOGĘ NAPISAĆ WIERSZ)

mogę napisać wiersz o czymkolwiek
lecz w sprawie istotnego miłosierdzia
– oponuję

bo wiesz nie dla nas masywy górskie
nie dla nas oceaniczne rowy
ani powietrzne masy ciepłego
i na przemian zimnego powietrza

w kwestii sztuki łańcuch niewdzięcznej
prawdy i kłódka miłości
zamyka dziś wszystkie szlaki wzmożonego
niebezpieczeństwa

jesteś pierwszą depresją w moim ciele
ostatnią matką tego wiersza

BUTELKA

Winna butelka wrzucona do wody
niczym boja - znak nawigacyjny

a w niej Poezja
czysta spowiedź
świadectwo przedwiekowe

numer bytu
siedem grzechów w skali

gra echo morza

To pełne słońce przemienia śnieg w głuchą kałużę
 kroków
 do Czelabińska. Artykułując w kosmos najbardziej
 puste woluminy wieloma językami i jednym zmysłem
 mowy.

Ja bezpieczni eseista, dociekam dziś prawdy słowem

uparcie idealnym, niby Słowacki, naczelny przełożony
 mistyk, żegnam się z *Planetą Earth*, by wyruszyć na
Elizejskie

Pola i osiągnąć tam stan strzelisty tantry, nader ogół
 doskonalej. Bo pragnę doigrać się rozpaczy w ekspansji

szorstkiego grzbietu najbardziej stromej *góry, wierchu*
 i damy
 trefl, gdzie przez ramie spoglądając widzę granicę krwi
 złej karty, a goście giną jak śmiałkowie na tle nacji
 i maści!

Czy to zrządzenie losu, a może życiowa potyczka?
 Podążać

szlakiem onirycznego Domu północy – wyrok na
 korzyść
 wpływu pełni i nowiu dla Księżyca. Doczekam okresu
 równowagi *Burzy i Naporu*. Dziś w podręcznikowym
 stadium,
 raj widoczny tuż za rogiem – nie przysłoni kształtami

insolacji *Wielkiego Wozu*. Tutaj wieszczu drogi przystanij

i zaśpiewaj pieśń najbardziej czystą a ja drwał,
przygotuję
opał i ujmę to w milion kartek, by porwać tłumy.
Wbijając
się w ziemię wzruszeniem brody kosmicznej perseidy.
Wzoru ostatecznego. Ja, *struna* wariacji światła

ISTOTA OTWARCIA

Przychodzą do nas ciągle to nowe
muzy, a my gramy
na akordach wczorajszych pajęczyn,
wypatrujemy świtów obolałych nut,

- te molowe są naszym
świadcstwem epoki,
- te durowe będą końcem
jeszcze nie do końca poznanego
Początku

Mówisz sercem, a twoje usta
jak całe sieci nieodmiennych, owadzych
słów - kluczy nabierają nowych
znaczeń

Mówią, że w życiu tak jak w tańcu
czas staje na opak sądom,
zegarom, trybom
w malignie namacalnej współczesności
zgubiłeś swój rytm, dlatego

dzisiaj ja mały ślimaczku oplotę
cię swoim włosem byś nigdy nie trafił
na wzrok sokoli, który gdzieś
nad polaną zatacza swój taniec
do sedna serca, ulep trochę pajęczyny
z chlebem, aby

obraz tańca z panią ostatniej
godziny i zakamuflowane rezonansowe
pudło zagrało sygnał aktu
barbarzyństwa krwiożerczej bestii

Struny już mokre, czerwone, w których
mieści się dusza cytatów i miejsc
do których dotrzeć mogę, to jakby zgłębić
partyturę i skarbiec prawdy
zawilej treści, naszego wariografu
Boga

* * *

wyrywać chwasty gnając w nieznane
pruć staniki w imię ojca i syna
bo to co dobre w każdym nowym porcie
przyciąga oko i myśli
i choć znam te semantyczne pola
jak własną kiermanę
to nie starcza mi władzy
by ulokować wiarę w tej najszlachetniejszej
maryi

twój przyjaciel jezus.pl
otwiera dziś bramy niebios
kolos pokoleń stoi jak cerber
i zawodzi mantrę
nieskończona miłość do literatury
zbiera żniwa
dziecinka obniża cenę niebios

ty stoisz wypruty

ALEA IACTA EST

kaligrafowie czasu
mistrzowie wieków
na kanwie prawa
dochodzi do głosu wasza wola

jej pęta okalają moje strofy
i wersy literatura przeżywa
od nowa nowe poczęcia

po między
pejzażem a martwą naturą unosi
się nad ziemią wielki człowiek
a charakter mieszkania oddaje
przeziurawiony wierszem bok
włożyć w niego rękę to jakby
oczyścić się

jej zapach jak zapach palonego
siana unosi się nad polami i odnowi

stary testament

choć do końca plastyczna rzeka

dzieł
sztuki nie wolno dotykać
w celu sprzedaży literatury,
zadzwoń do mnie
jak namacalny dowód jestem spokojny

wraz ze swoją winą poczułem
porażający wstyd

SPISANE SŁOWA DAJĄ TOMY

moim powołaniem jest pisać
że najlepsze święta to te oparte o słowo
i uświęcone zaklęty w drewnie
mały żołnierz spogląda zawsze
w tę samą stronę
ciężar geniuszu i lekkość tradycji
jezusek spoglądający dostępuje wiedzy
tysiąclecia

internowany bohater
sługa słowa staje się wielkim
święta dochodzą swej istoty
ostatni rozkaz i przemienione ciało
symbole epoki i taniec ludzkiego mrowiska
gdzieś czerwony dywan
taniej literatury niesie legendę w nieskończoność
przepowiednię ogłaszając
przełomową północ

ALBATROS (POEZJA ŚPIEWANA)

*Bądź moją miłością
natchnieniem*

łamiesz się jak drzewo
na wietrze
a żagiel Odyseji
wibruje w najlepsze
kontynenty

marynarz chłopiec młody
bojownik o wolność
gra pieśń morza dogonionych marzeń
z rozpiętością snu albatrosa
podczas migracji

złączony nierozwiązalnym
węzłem
w pięknie słowa odpływie
na całe życie jak serce
bijące późny esteta imieniem
Juliusz

stwarza w obliczu apetyt na złoty strzał
dziecię portów i niewielka butelka
- z lat siedemdziesiątych
mój kompas papilarnej mary
poezja duszy jest reportażem
lubieżnego dialogu

i kazalnicą przelotu ptaka
który żyje nad martwym wzlatując
światem karmiąc pszenicą
swe dzieci

krytyczny stan Poezji ubiegłego
wieku został ukryty w morzu
w ferworze krzywoprzysięstwa
i choroby morskiej a tam

tylko pasja żywiołu i nieskończone
drukowane narracje

LIRYKA

idę na pocztę kupuję znaczek lekcja *filozofii i fizyki*
zarazem
jeden to byt, drugi to przemysł słowo – kopia przeszywa
umysł poszukiwany towar wart swojej ceny, waga –
średnia

krajowa ojcowizna to priorytet dająca treść
przedmiotom,
gramatura słów ciężar treści, istota listu i moc przekazu
a
jeżeli książki będą na półkach *niby lśniące kasztany* na ulicy

zaczepił mnie filozof i zawołał dajcie mi pióro a zapiszę
na
nowo plan *formy zbawienia* jego myśli być może uratują
świat
moralny a moje słowa pozostawią ślad po nim czysta
liryka na

Szewskiej gdzieś w Krakowie zdradzę – że jesteś jedyną
linią
obrony niezdyscyplinowana doło i przeżyję życie za
szarą strefą
niczym „coś” i „nic” intonowane przez zapalonego
humanistę

Z CYKLU: NOWE WIERSZE

Do przodu pędzi – kalejdoskop zdarzeń,
a dziś styczeń – od dawna jakiego nie było
odkryłem w twoich dłoniach początek
i koniec szwu naszego swetra.
Pamiętaj, nie szukaj pocieszenia w religiach
na twoją spowiedź najbardziej składa się
krystalicznie czyste życie...
Wciąż czynisz występki przeciwko ludzkości,
wiesz, ta nagość obróci się w zawstydzenie.
I wszyscy rozumieją, że nie są najmądrzejsi,
że ich mogiły spowije zieleni
a wiatr i deszcz wyżłobi interwały w nazwiskach.
Odziani tylko we własny szept będziemy
brzydki i starzy śpiewać pieśń
– niech zakpi los – niech w końcu
wygram bilet loteryjny
po szczęście.

OTO JESTEM!

oto jestem!

**ja, budowniczy Raju - wyzwolony z chomąta
z frazą za pan brat; moja matka Polka
i ojciec fizyk z wykształcenia, z emploi
piekarz, wystawiłeś mnie na próbę -**

wysyłając w świat z prawem autorskim
i normą języka, matko, jeśli powzięłaś
mnie - głodny z natury - temperamentu
nie skory do walki, dziś ścina się ród

**na każdym strzeble krwi, ciągniesz mnie
żerdzią woli, a ja lgnę do Thomas Merton,
po drodze czytając dramaty, epepeje,
romanse - muszę wyjść, aby nie zbluźnić**

bo, kiedy rozświetli się nasza gwiazda -
zabłyśnie parafraza niezliczonych słów,
lawirując w orkanie, jak człowiek wśród
pokus co śpiewa pieśń białą, w kąpieli

**z mleka droga okala ego, żyjące jak księżyc
- tylko w nocy słycać wycie psów, ty
wyproszona część, jak skrzypcowa dusza,
który jak dar przemawiania, skończę**

swoją bajkę, ukrzyżuję łotra aby zmienić
profesję... na życie

GORZKA SŁAWA

wystarczy parę sekund by ziścił się boski plan
otworzył ramy Wszechświata na ludzkie i nieludzkie
nieszczęścia

ostatnie westchnienie rozliczy
nasz bezmiar wszechwiedzy w małym paliczku
pomieści się archeologia pokoleń

ich młodość niesie śpiew wczorajszej dumy
która spontanicznie rozpiera nasze serca

nasze serca są napelnione czasem pokoju a palce
grają uwerturę dość już basta pogrzebane nasze serca
będą ostoją nano punktów w przestrzeni

prehistorycznej muzyki po kres
matką poezji systemów interdyscyplinarnych
i szlochu Maryi nad Niewyraźalnym

najlepsze studia nad literaturą mówią
że to my odpowiedzialni jesteśmy za ducha epoki

po finał ostatnich trzech sekund przed
Wielkim Wybuchem

PIETYZM

miasto przyjęło cię zimno ale nie w pojedynkę
te wysokie wybrakowane mury żydowski
język pokoleń kamienice jako tworzywo języka
najbardziej trwale jesteś jego ostoją wierszem

miłością o łaknąca duszy rezonansowego
pudła tego wiersza jesteś sarkofagiem milczenie
twoje słowa puste i wulgarne przynoszą
miastu wstyd czy czekać mnie będzie zesłanie

do stóp ukochanej archikatedry a może wieży
szklanego ratusza te szyby są jak weneckie
lustro ja ciebie widzę ty dopatrujesz się korzeni
genealogia twej betonowej dżungli zatacza

koła szybują ptaki w cieniu drzew w aortach
ulic pulsuje życie dziś już zaczął się koniec
świata ktoś się rodzi ktoś umiera a ty jak mojra
warszawskiego getta zawiązujesz i przecinasz

więzy słowem delikatnym mówisz herezji
do widzenia reszta to mój testament odbity
w sławie - słowem wstępu

MANTRA

W sam środek, w sedno uderz esencjo życia
niech twoje trwanie zaślepi miałość
i prześwit w drzwiach.

Wiesz za nimi stoję
ja i pukam, stukam
a ty z każdą chwilą
zwiększasz tętno.

Dźwięk unosi się na
klatce czuję już tylko wzdychanie
i punkt po punkcie obecność twego ciała

wiesz kocham cię
dłonią i tętnem serca...

jego mantrą.

INTYMNIE (FRAGMENTY POEMATU)

samodzielnie w burzy okryję twoje włosy
intymnie w przenośni pomimo
wiatru uszczelnię twe dłonie swoim
ciepłem oddając je przedmiotom
codziennego użytku – uraczę cię
ziąbkiem alkoholowego koktajlu części
półkolistej (...)

rubieży a deszcz zmyje z twego ciała
tatuaż codzienna podróż przez słowa
potoczne wpłynie na księżyc a
podczas najdłuższej nocy przy wizerze
zaśnie przenośnia ze mną na wiek
wieków w punkcie krytycznym mego

umysłu a żar wyżłobi koryta łez
paciorki miłosnych rzek (...) olimpu

więcej nie będę lepił bogów
dezaprobował i wzruszał ramionami
bądź dużym chłopcem i nim powiesz:
kocham dostą epifanii – księżyc

choćby tylko nocą wykpi życie
a ja wyjdę i wzruszę ramionami
mówiąc buenas noches gdzieś za
rogiem uszczypnąć może troglodyta
i pryśnie mydlana bańka w bryzie
a ja tylko wzruszę ramionami

i uniosę język
w przestrzeń kosmiczną twoją
piosenkę intonował champion pióra
co śpiewa wiatr wolna gołębia
wola dziś zostało zapisane w zbrojeniu
niniejszego wiersza (...)

okruszku ulicy

KWIAT PORANKA

chciałbym wyjść na ulicę i wykrzyknąć
ja uciemężony poezją
słowa wedle zasad przykazań
i normatywnych zdań

pomiędzy niebem a ziemią
między pierśią a brukiem oblanym wierutnym
słońcem gdzie dywan liści
ściele najkrótszą drogę do twych ust
bije serce

takie samo jak w środku
londyńskiego mrowiska ja pielgrzym kultur
drogi przebytej pojedę tak pojedę
absolutny znawca dyplomatycznych
dróg ognia utuleń

do twego serca
i przyrodzenia a wiatr obdarował mnie
hojnie północnym wyżem

dziś w tym procesie mojej
nienagannej tułaczki pragnę ci oznajmić
- jestem w pierwszym trymestrze
ciąży swego wygnania

dlatego wziąć ślub z tobą
to jak przyznać się do metafory skradzionej

adriatykiem wzroku
i cieśniną braw łajbą pokoju
pór roku umiłowania

czasu i miasta gdzie wielki big
ben i siła żywiołu pędzę

WIERSZE, SŁOWA

wiersze, słowa – myśli, księgi
spisane prastarym językiem
w mowie najbardziej szlachetnej
milczą, a ja oplakuję godzinki

i akty strzeliste. w końcu język
polski, najpiękniejszy ci matko
w annałach świata – składa
peany ku czci niepojętego, jak

mówi Pismo - wstawiennicza
wszystkich, opiekunko Poetów
i zatwardziałych dyletantów
pomścij mnie, nim ogień ogarnie

trybunały ostatecznego Słowa.
depcząc chmury jak rany – na
odwrot ujmę w kamyk i cień,
aż paciorki różańca myślą czystą

z rąk westalki zdmuchnie wiatr

PRZECINAJĄC ŻYŁY RZECZYWISTOŚCI –

**uderzam się o iskry partykularnych gwiazd
tłamsząc w sobie *Wielki Wybuch* – szukam
dobitnych point, które zawrócą bieg dziejów
a już na pewno tę linijkę; jestem człowiekiem**

z krwi, kości i metafory stworzony na
wzór greckiej wazy, bo jeżeli kiedyś
przyjdzie nam umrzeć niech to będzie
w tańcu formujących się zdań; przestajesz

**oddychać, kiedy przestajesz pisać...
a grawitacja ociera się o definicję z *Wiki*,
jeśliby kiedykolwiek przyszło nam się
urodzić, niech nie czeka na nas słowa –**

wykrwawisz się mną planeto, twoje ciepło
ujdzie z połowu rybaka, a jego sen jak *Akademia*
odda honory; jeżeli kiedyś zadasz pytanie
wiedz, że nic bym nie wskórał przecinając

***żyły* rzeczywistości –**

* * *

tani harlequin
trzecioosobowy narrator
wielowątkowa fabuła

człowiek z końca XX wieku
otwarty list
i zamknięta księga romans
ciała i psyché

organ i delegatura poezji
pierwszy list do koryntian

całopaląca się ofiara nie
wypada być lokajem w świątyni

religia serca i łaknienie
duszy dramaturgia wątku

związek – niebezpieczny

* * *

podążając za słońcem
budujesz mosty z bursztynu
a żelazna logika
jest jak lewy dopływ tybru
biblii tysiąclecia

nasza jest cała ta dziecina
składając ci peany ze złota mirry
i kadzidła pamiętaj
w dobie naszej epoki
i tak nie zgłębisz sensu tajemnicy

postępującego nowotworu
jest to symbol epiki i dramat
wiersza stać mnie dokąd ile
i czy jeszcze mogę być
twoim synem liryko? nasz

jest most między pokoleniami
i treści czytane na wspak bez
zbędnej maniery wybitna sława
i przykład wartości „a” trzeźwo
myśląca igła wszechrzeczy

* * * [TEN WIERSZ PŁYNIE]

Ten wiersz płynie jak Titanic a ja jestem Marcinem
(to nie żart)

jak Marcin miotam się w klindze jak ryba w sieci
gdzie białe przepaście
spadając rufą w dół oddaję ostatni oddech
zdrowym płucem
by ocalić dla potomnych „brulion”
i opuszczam ten rozdział jak Marcin
bez słowa opartego na braku znaczenia
tańczę na deskach imitując kroki
Państwa von Kleist
robię postępy w swoim dorobku literatury
aby ona oszczędziła mi trudu ostatecznej awangardy
w zrozumieniu Słowa

jak Marcin toczę ze sobą Majowe wojny
bo nikt nie ukocha tak jak dziecko w szklanej pułapce
wnętrza wieloryba a może śpiew a może widok
pierwszego śniegu jest paralełą trawienia?
Monumentalna
tajemnica - jeden moment i cała sterta historii ludzkich
istnień

Jestem jak Marcin konkretny i biegły
w zdaniach nadpalonych krytycznym piórem
tłący się papier oznacza początek końca
jak Marcin palę papierosy przy wódce
oblewając swoją trzydziestkę

kostka lodu rozpływa się w szklance idąc
coraz niżej i niżej na dno a ja ten gałgan
z poetycką szalupą gram ostatnią pieśń tego lata
i tak jak Marcin topię w sobie żar pojednania
myśląc, że żyję dłużej niż wszyscy młodo zmarli
poeci

- 273, KTÓRE JEST WSZĘDZIE

sumienie przyszło i wyszło bo było dobre
i nie oszczędziło mi nawet skruchy, bo
kręta droga prowadzi do zwycięstwa

jak myślisz kochany księżu czy
biblioteka zamieszkała przez ostatniego
mola zamarznie w lodzie temperatury
bezwzględnej? o boże, powiedz słowo
a oddam życie za poezję -

ja, marny piach i ty wyśmienity
znawca. to już nie sterta literackich
dokonań ale plaża dalekich pogranicznych
stref, z czubka igły - wchłonie
nas słońce, to polityczna publicystyka

wiktoria, kochanka, nadzmysłowa pani
ty i piekło zmieszczone na diodzie
piekło i sen zimowy, orbita wymiernego
rachunku i głos wszechobecnego sumienia
(a było dobre) jak kara za pokutę
i rozgrzeszenie kapłańskie z prędkością
światła dotrze w twój wewnętrzny -

bo żyje się tylko raz -
kwas, palenie w przetyku - ból
duszy i łaknienie ciała zero
bezwzględne w sercu. szczęście
i artefakt wiary, piekło,
przestało

EWOKACJA

mam dom pełen wiatru bo czuję w sobie głos
demiurga sopran czy bas to nie istotne
uwikłany świeżością z wolą bożą i człowieczym

nakazem umieram w kłamstwach porywu
twojej miłości ja krzewiciel prawdy ostatni Mohikanin
majowy deszcz i geniusz natchnienia łaknę

i pragnę morskiej bryzy kniaź węzłów artefakt
wielu zmiennych mowy szeptu i milczenia
latawce i dumę puszczam na wiatr co śpiewa

pieśń najbardziej czystą po latach młodych
objętych zakazem druku i obalonych mitem wiecznej
wędrówki spoczywam dziś na twych piersiach

Euterpe

JESTEM WIOŚLARZEM, PRZEMIERZAM EPOKI
(PROZA POETYCKA)*

jestem wiosłarzem, przemierzam epoki odpychając
ziemię wiosłem z łodzi
pomiędzy jedną falą a drugą. mijam przyrost naturalny
i wzrost ceny brutto
na igliwiu okorowanej sosny; wrzesień w jesień wkracza
rdzą. czy jestem
blisko archetypu a może oddaj mi przekonanie,
a ofiaruję ci wierność w aspekcie
czystym. liryko, Poezjo znad jeziora, nieobcy żebrak
z Księżycem upraszam
cię dziś gwiazdo budowo funkcji o dwóch zmiennych
dla twego towarzystwa

wiecznie odwrócona, objęta przez krasnali chcę tobą
oddychać Mały Karle,
jesteś tylko kurtyną - która trzyma mnie przy życiu póki
nie ma mżystych
tras, które zawsze w duecie tańczą pieśni wiarygodne,
na skarpie czasów i pragnień
niczym meteor zahacza dziś o orbitę (nieczulej woni
kwiatu) ja Norwid, słowny
bard po niebiańskich polach oplakuję dziś ostatnie
westchnienie własnej
matki gwiazdy, która się ówdzie laurem nie upoi
i sztuką swej natury nie okryje,

bo ciężar nocy, to ciężar większy niż geniusz, wróćmy
do snu - niech

wchłonie mnie żar (twego serca) i wybaczy powiecie, jak
Wielki Wybuch oznajmi
koniec niniejszego Słowa. wiesz dać ci czerwień, to...
wzniecić noc Polarną nad
ypsylonem. jej czerni o siostrze, bracie chciałem dać wam
biel, ale zasnąłem,
chciałem żebyś poczuła heban wieczoru i żółć poranka
ale wyplułem onieśmienie
z płuc. choć jesteś gorejącą zapalką, którą gdyby ugasić,
to jakby zawrócić koło

dziejów. przepraszam za błahe słowa, śpiąca na boku,
uwertura i Jowisza
pierścienie grają ostatnią dumkę toń ziemi wdziera się
w jesień ostatnie dyszle
pchają w nieznane, technopolis a ty opowiesz się za
pamiętką jak Kwiaty
Zła? rzeka weźmie ostatnie słowo, w akcie upartego
nurtu przybiegnę po miłość
aby rozgościć się w łajbie i zakończę myślą klasyka
mówiąc, iż nie rzuciłeś gór
na wagę losu, intonując akademickie canto o biada
Jubileusz nastaje, on wie...

* utwór inspirowany lekturą *Wierszy* Cypriana Kamila Norwida -
w setną rocznicę śmierci poety 1883*1983 w Białymstoku.

MOJA ROZWAŻANIA

Moje przemyślenia nad ipsylonem
są mową niedołęznego starca o
zakrzywionej lasce daimoniona, w orężu
braw, splendoru i chwały przybyłeś

na tarczy o wielki Spartanie bez
wyglądu, mimiki w akcie porywów

Epoki – uchwyci choćby jeden wiersz
w bibliotece wrót swej rany, figury trzewi
oraz echa Twojego głosu zapisane są w moich
myślach, nie jest to wynik

choroby bynajmniej a wypadkowa przedsięwzięć,
które, jeśli zmieścić je by na wierzchołku szpilki

cały zastęp – Serafinów i Cherubinów,
czyż to jedynie moja dygresja? staje się dzisiaj kołem
ratunkowym procesu, w którym akt
oskarżenia opada zwiewnie po śliskiej stronie sali –

– alea iacta est – sprzedałeś się
Trugimaiosie, tymczasem Twoja Zorza, zachłannie

usiłująca wdrzeć się do historii
Literatury, musi zmierzyć się z własnymi
myślami, ponieważ to miłość bezwzględna
najdroższej kochanki Poezji, która

nadchodząc płynie z nurtem, wyłobi koryto,
strugami łez wydźwignie – ustawi,

a także opracuje edykty w swoim wznoszącym
się od zarania biegu, rozumiesz – nie sędzę
abym był synem mistrza, odchodzę cichaczem w
meandry sztuki. ja wolny wiersz z mądrą

treścią jakby zaczerpniętą z czasoprzestrzeni, z lotu
albatrosa, rozumiesz – kariera jest dla mnie czymś
wyjątkowym

NEKROLOG

wołam wrzeszczę w kosmiczne
topiele nie wypieraj się słowa
bo to ono było na początku
niweczając śmiertelne choroby
wojny oraz kataklizmy

dziś twój brat najmniejszy woła
o szklankę wody z akustyką recitalu
ty na gmachu wielkiego uniwersytetu
ogłaszasz przełomowe teorie
nie sądząc, że przyszłość zamyka się
w przeszłości

jestem synem niewyraźnego
i w nieogarnionym tkwisz na początku
był chaos z chaosu wyłonione słowo
dało początek wszystkim słyszalnym
i czytany w akcie powodzenia nie
pytaj o sławę ciche słowo boża woła
niczym festiwal spadających gwiazd

jesteś jedną z nich ty – jeszcze mniejsza
kosmiczna kometa wdziera się w obszar
ziemskiej atmosfery chcąc osiedlić się
w granicach utraconego raju miejsca
lepszego życia

twój bagaż uchodźcy

biegnie po trajektorii kolizyjnej
wszyscy zbierzmy się w jednym miejscu

będzie łatwiej przetrwać uderzenie
i spisać nekrologii

WYCZEKUJĄ CIĘ

wyczekują cię wyspy szczęścia
doliny i wzgórze pomimo źródeł prawd
formuła tego wiersza jest
otwarta

nie skąpisz formy bo i ona zamyka
się w semantycznym uniesieniu
najwierniejszej rzeki która od tysięcy
lat płynie tym samym nurtem
w głąb ziemi i pod dwojaki tryb by
nazwać rzeczy na nowo zmyć
hańbę przedwiecznego ognia
moje tournée przez zimne kontynenty

od
zajadłych muralów po śmierć poety
kształt prawdziwej literatury niemy
dekret regulamin miłości do
słowa jestem wierny nie tylko –
pokrywka w bliźniactwie przenośni
i słowa do pointy wydarte ruczajem
przekazu teoria i praktyka prawda
spisana binarnym wersem –

demon poezji i symbol dwójkowy
szczęścia i sławy numer drzwi Raju

* * *

paszport – gdzie poezja wiedzie
w nieznane a może poznane
lepiej niż słońce

dzisiaj po czternastogodzinnej pracy
na wadze brody perseidów
na wadze mój majestat

w sekundzie przekroczona granica
obwoluta najlepszej księgi
czysta kartka zapisana światłem
i przechylona szala na stronę

słowa –

najlepsze antykwariaty świata

Człowiek z końca frazy

ty żołnierz wyklęty dobijasz do słowa
głoska za głoską dla pełnego wyrazu
straciłeś parę kilo w obozie, ojczysty
wagon wiezie dekadę prawdy - nie dla

mnie nazwiska obelgi, które napierdala
nkwudzista. może staję się rośliną ale
jakże słodko jest umrzeć za Ojczyznę,
- Siwy partyzancie, matka moja od cesarskiego

cięcia nosi w brzuchu kulę straceńca
a ja autor Wydawnictwa Literackiego
dopiszę rozdział - koledzy - w poczet
królów, książąt i prezydentów - teraz

kiedy brakuje mi tlenu na koniec, to
nic, że tak bolą rany zadane wierszem
okupanta wiesz to oni, to oni mówią,
że ja człowiek z końca XX wieku

pragnę stanąć w pierwszych szeregach
mowy i sięgnąć wedet, gwiazd - tych
z zachodu nieba choć kiedyś oddałbym
naród, wolność i złoto za Rosjanke -

pierwszą radiotelegrafistkę z przej-
mującym dotykiem przekazuję ci dziś
Czytelniku zaszyfrowany meldunek,
bo Bóg ma alibi

PRAWA NIEFIZYCZNE (OPOWIADANIE POETYCKIE)

Zaczął się kolejny dzień. 22 marca 1986 roku. Byłem nieopodal bramy, w której niegdyś spędzałem dużo czasu. Często siedziałem tu wieczorami i rozmyślałem na temat mojej zawsze nieogarnionej wyobraźni, która płatała figle nawet wtedy, gdy nie chciałem o niej słyszeć. Ulica Nowogórska i Bajkowa były mi domem.

- Tu na rogu często spotykałem panią Faustynę, kwiaciarkę (miała nosa do klientów nowo przyjezdnych). Nazajutrz, raniem usłyszałem półgłos dwóch mężczyzn - byli to oni! Jeden z niespotykanym imieniem, a drugi Piotr. Piotr, komentując postępowanie pana J. zapytał, - czy rabbi byłbyś w stanie dyplomatycznie rozwiązać dyskurs o przekraczaniu miary? Za nią jest odnoszące się echo, wspaniała akustyczność, przed nią próżnia, w środku tylko Słowo pisane, niewyraźnie zapalczywym aramejskim. Panie, daj bym mógł elokwentnie co dnia, tak błędnie czytać Biblię...

Faustyna była to drobna kobieta, z uśmiechem na twarzy, zawsze czytająca swoją jedyną książkę, „Amelię”, którą dostała niegdyś od klienta z Francji. Tob się zgadzało. Wracając się trzynaście lat wstecz. Ten zafascynowany jej wdziękiem, nie potrafił oprzeć się pokusie zostawienia liściku. (P.s. Spotkajmy się wieczorem na Skwerze Batorego, będę chyba na całkiem czarno. To moja jedyna i ostatnia próba, jutro wyjeżdżam. Michael.) Przyszła. Stał pod gigantycznym, rozpościerającym się Chrystusem, między wejściem do komisur, a wypożyczalnią starych aparatów. Ucieszyła się. - A więc, a więc może pójdziemy

na kawę? zaproponował po czym kiwając głową ruszyli na Wekslarską. Była 18sta, o tej porze jak co dzień w diecezjalnej archikatedrze zaczynała się msza. Biedak nie przypuszczał, że w konfesjonale całe swe popołudnie spędził drugi mężczyzna. Oczarowana wdziękiem mężczyzny przystała na późniejszy spacer po Łażni. Była to budowla jeszcze z czasów przedwojennych, zdaje się koniec XIX w. Usiedli nad wodą, były to zalewy okolicznych majątnych. – Siedzieć nad wodą, nad taką wodą, najlepiej, której nie widać końca. Wszystko szło po jej myśli, dopóki pan J. nie znalazł w kieszeni swojej jesienniej wiatrówki karteczki – widniał tam napis: „Daj mi jeden znak, a zabiorę cię do nieba”. Wtedy coś w oczach Faustyny zagrzmiało.

Był to klekot przejeżdżającego trolejbusu. Wysiadł z niego rajzefiber. Poszukiwał książki, która ma ponoć niebywałą moc. Zaczepiając nas zapytał czy znamy miejscowego kapelana. – Nie odpowiedziałem, jednak ten coraz bardziej nachalnie, stanął na jednym zapytaniu. – A może wie coś pani o komunii? Faustyna z lękiem pobiegła w najbliższą uliczkę. – Pobiegłem za nią. Mężczyzny nie było już widać. – A więc mamy coś wspólnego – powiedziała. Ja mały sklepik, ty mały sekrecik...

- Kto to był? Zapytała, - Jak Boga kocham odpowiedziałem nie wiem, jednak ta nie wierzyła. – Wiesz, kiedyś studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, chyba teologię i znam kilku miejscowych kapelanów. Idąc dalej przypomniałem sobie, że ów rajzefiber, to mój były wykładowca scholastyki. Zrozumiałem zatem

liścik i to, że dostałem go do cna a priori, tzn. bez większych zapytań. Dziś piszę o Raju, ale nie wiem skąd ciąży nade mną przekonanie, że ksiądz w konfesjonale, którego mimochodem mijając wcześniej, to był ten drugi. W kościele okazała się być schowana pradawna relikwia Jezusy, tak tego, który po długoletnim sporze o to czy sztuka „Podwójne kłamstwo”, jest jednak autorstwa Szekspira okazało się pewnikiem.

- Dzisiaj przychodzę tu raz na parę lat, odwiedzam małą katedrę, aby stanąć na drewnianej ambonie i podziwiać piękno tutejszych organów. W tym momencie spada piorun i razi Piotra, z ust wychodzi słowo, kocham cię bracie. Co się okazało, liścik i rajzefiber byli tylko pretekstem do spotkania mężczyzn, a nawet Sama Faustyna okazała się być narzędziem w rękach Boga. Dlaczego aż tak strasznych? Ja wyjechałem z tego miasta na zawsze. Ona została, okazało się, że dostała etat w miejscowej galerii Sztuki Wiązanej. Z bratem nie utrzymuję kontaktów, co prawda piszemy listy od czasu do czasu, ale wiele kwestii pozostaje bez odpowiedzi. Dlaczego Faustyna, nie ktoś inny, czy rajzefiber był moim wykładowcą, czy musiałem poznać wszystkie szczegóły dotyczące świętych relikwii?

Nigdy nie ośmieliłem się zapytać dlaczego ocean tak duży, a jednak w tym samym miejscu i czasie, a może jeszcze w czasie i miejscu - kiedy indziej? Gdzie chaos i przemijanie, a ogród nie zmienny po drugiej stronie czasu... Znalazło się tyle, bliskich, ach sobie ludzi - czy to jeszcze wypada? - Skończyłem pisać prozę,

teraz zaczynam poezję, ja pisarz, przyznaję się jestem literatem. – Jak to toczyło się dalej – nie wiem, nigdy już nie zapytałem, ona też nie mówiła, miała jeszcze jakieś notatki z moim adresem, jednak już wiedziałem o co chodzi z tą książką, którą zawsze biedaczka od 12 lat nosi do pracy. Wiele raz natomiast widziałem, chciała zmienić egzemplarz, po co? – Nie wiem, Ale jeszcze nigdy nie miała w sobie tyle odwagi.

A ja uporę, by napisać głupią powiastkę o grzechu, występku, uczuciu i prawdzie.

*

fale migracji – uliczny galop
poprzez ciężką noc przebiega
Bożydar i szyfry oceanu

*

wyklęci grają pieśń karabinów
czternaście stacji po drodze –
niebo jak pierwsze dwa wersy

*

wielki szlem poezji
przenośnia jak *bekhend* –
muskuly braw i kondycja formy
– olimpijski werdykt:
pozytyw serca i angielska wypowiedź

*

łykam Vadium by
oswoić się z prozą codzienności
by finalnie oddać ducha
jak Oxford Joyce'owi
jak UJ mojej drugiej połówce

BÓG JEST MALARZEM (*POEMAT ALBO PROZA POETYCKA*)

dotykam płótna malując krajobrazy a żagiel
rusza się na wietrze, dochodzę do całunu, by
wytrwać w powołaniach – tom rozprawy
obalony przez Posejdona i proces prawny
oddaje wiernie ideę i lubieżny kolor wspólnej
morskiej tułaczki i pejzażu wszystkiemu

winien język Homera i dla tych, którzy lubią
chleb zdrowy i twardy jego charakter znad
ciemnego nieba, Neptun darzony powagą
i postanowienie poprawy, jak ciąg otwartej
frazy miesza się z niebem człowieka
a ja stojąc i patrząc zrzucam lejce upadku...

nie pytając o stopień zagrożenia powodziowego
w domach dogorywa ciepło ogniska
a zamknięte drzwi to brama przed którą
stoi potężny Azor, albo Lessie, wróć do
źródła – odpowiem na twoje pytanie:
jestem przedstawicielem poety wyklętego

nawet Hera nie chce mnie uznać za swego
syna, dlatego dziś, w te wakacje *vaconsolei*
będę niczym czarny deszcz strugał o
parapet poetycki taniec, a wszystko co
wypowiedziałem stanie się podskokiem,
i wyrzuconą na brzeg wiedzy muszlą

* * * [LIŚCIE WIĄZÓW]

**liście wiązów oplotły moje wiersze
jest ich mnogość, nieograniczoność i wielość
patykiem popelnione wersy, jak
samobójstwo rzeźbiarza na północnym**

niebie rozmydli się, zachodząc przez
okno nieboskłonu – wydobędziesz prawo
konturem – pozwolisz? nie pozwolę
nim stanie przed tobą w całej krasie

**dzieło mego życia, a najbardziej wytrawny
astronom powie: taka właśnie była
droga od konceptu po urzeczywistnienie
czy galaktyka wyrazi zgodę? śmierć**

ześle umarłe dzieło, w enter polecą cały
binarny gąszcz reminiscencji, echo pustyni
zawyje o wodę, drzewo sosnowe uniesie
mnie dwa metry nad ziemią, spłonę –

* * * (*MŁODE LATA*)

młode lata
i dokumenty ważne do przyszłego wieku
mają to do siebie – przeminą

jak Słońce rzucające promieniem,
którego jadro się wypaliło a światło

odbite zostaje
w rzece Heraklita – oczkiem
obywatelsko i jawnie

przeczytaj ten wiersz póki widno

MODLITWA (*POEMAT, BĄDŹ PROZA POETYCKA*)

modlitwa – nic mi nie daje: wybacz mi przybytku od
którego boli głowa,
że stracę wszystko nie mając nic, a może tylko zyskam
wieczną pamięć
w zamian na złe słowo, ciągnące się za mną przez życie.
jestem złotą myślą,
która kryje się w tajemnicy trzech żywiołów: ziemi,
morza i powietrza
dziś zaprę się ciebie po raz ostatni słowo, o –
usposobieniu Absolutu.
nic mi z twojego Alleluja, kiedy pies waruje przy mnie
zamiast oka twej

wiedzy. epika, liryka i dramat ma dzisiaj swe święto –
zachwiana wiara
– Poeta, święty, uzależniony, wobec pecha stają się
jednością jak skrzypce
altówka i wiolonczela do której biegną ku katastrofie
wszystkie znaki
na niebie. ukrzyżowany proszę o przebaczenie – drogę,
która biegnie
w latach droga przez układy słoneczne, galaktyki, czarne
dziury. święto
Poezji i jej krzewienie w gazetach ma się tyle do życia, co
śmierć za ojca

ostatniej rajskiej wizji Hieronima, na dzisiejszej liturgii
bóg umarł w gardle...
jego słowa są ponad a mój obrońca filozof, już nie zapyta

czy pożądam
tak samo jak wrześniowy deszcz nadać rdzę strofie?
oportunistyczna
umiejętność pisania (wierszy) o marzeniach i rzewnej
pasji w tym niezrozumiałym
biegu daje mi kopa. jestem tym, który wiezie na swej
barce najbardziej
melodyjną pieśń – niech zagra dla nas Strauss, albo
niech namaluje Dali

sylwetki wiecznych bożyszczy, bo pragnę bardzo, od
chamstwa do wzniosłości
bo łaknę... i wzruszam ramionami chwilę wcześniej
całując cię w usta a już
lipiec i brak cienia odbiera mi chęci do gry na tych
wersetach – i oś, aramejskim
mówiona, i lżę spijaną z policzka – chmury, to obudzić
się na grzbiecie
Nanga parbat. dziś z savoir-vivre'em namalujmy
impresję o poranku, bo
więcej nie trzeba, tylko trzepotu skrzydeł psyché na
pustej ulicy o porze...?

MODLITWA DO POCZĄTKU

*poetycka zsyłka – pięta świata
wdeptana w niwecz*

*ostatni taniec, jak gorące krwinki
i lawina, która ciągnie za sobą
kłamstwo, podejdź pod gardło*

*a odrę cię z honorów, zaszczytów
– jak ta luka w prawie uniosę
ciężar krzyża, czy kulę u nogi...*

*której odleżyny są kierunkami
świata, pieśniarzu ludowy,
podejdź i przebacz, to co tyczy*

*się boga drzemie kwiatem taje-
mnicy – przydrożny jezusku –
silniejszy od ciebie jestem tylko*

*w sztuce słowa a reszta, cóż jest
nawrotem pierwotnym*

POETYCKI ARANŻ

altówka, wiolonczela, kontrabas
jedna orkiestra w trzech
postaciach - jak liryka, epika,
dramat - poświęcam dziś
tobie ten wiersz, ostatnie glissando
i myśl o sławie

bądź przy mnie apostrofo
niech przewinię pytaniem retorycznym?

niech zasnę posłowiem w formie
warsztatu

tajemnicą wcieloną

*

taniec na rurze
w ręku oręż tryumfu
siwy dym nad
Watykanem – połączyła

*nas tajemnica
i mowa wiązana Hermes, pies
i gwiazda – wierszem
dotykam róży*

Z DALA OD UMIARKOWANEGO SCEPTYCYZMU

Ja, piegusek nucę:
„Sweet Home Alabama”,
bo przechodzę stany
najbardziej cierpiące, uzależnione
od młodości Świata.

W pochodzie dzieciństwa
dojrzewa we mnie nadzieja
na lepsze miejsca

do ukrycia swego dolara –
gdzie Bonnie and Clyde
nucą piosenkę wygnańców.

Uparta ćmo, uparta strofo
zgasić światło, to za mało
jak przeglądać stare tomiki,
kajety, bruliony.

Miłość nas połączyła
wedle zasad nauki,
niech rozwiedzie nas los
albo spali ciepło
domowego ogniska.

Moja gramatyka obchodzi
dziś urodziny, pięć-
dziesiąte pierwsze, jak kochanka

Sweet Home Alabama,
Sweet Home Alabama,
Sweet Home Alabama.

Jestem pierwszym najlepszym
o dwa jardy wstecz lgnę:
“There were grammatical
errors even in his silence.”

TITANIC

a kiedy opowiedziała mi swoją historię
w historii braw utonął Titanic
było to roku 1912 na suchym pokładzie ciała
rozegrała się cała batalia

nic więcej tylko słowa jałowe napełnione
wodą i brakiem czystego powietrza
w lamperii zmierzchu brzuchaty Księżyc
zarysował falę, która pochłonęła

setki osób; w kwadrans statek stanął
na rufie a wszystkie jego ustroje
przystały obowiązywać w narastającym
napięciu odeszłaś z innym, namacalnie

oddając się pasji tworzenia a ja chciałem
tylko wróżbą nachylony w jej okno
narysować jej portret oddać się pasji
kreowania

ATLANTYDA

szukam eufemizmu do wyrazu: sława – kariera,
reputacja uznanie, ale brak mi pedagoga
i wychowawcy, który nazwałby starych bogów
a odczucia oddał superwizorom w podporze
i altówce nauki, a gazetowe czerstwe
– creda

spisał jak barbarzyńca. jako, że
nazywam się bez liku, ja gustaw wpalający
w konrada – metafora korzenia i znak
czasu, którego chaos mieści się w bałaganie
prawa karmy

a wielki wybuch wyłonił bogów nerwowych
i tkliwych. już nie ma róż ani wrzosów
w plejadzie gwiazd
z olimpu –strącony, jak toaleta
strof – której przyśpiewki autorem jestem,
żaden z imienia

nierozważny rycerz, paladyn
ze swoją kopią, której ostrza są jak
powierzchnie tnące atlantydy.
maszeruje w głąb czarnej muzyki
po
dziwowisko wyrazu i zamachu serca,
matki serca, moralny cud
w sen wajdeloty

wtapiam się plejadą perseidy
w masę światła.

bez pra-przyczyny.

* * * (ZBIERAM GRZYBY I ROSNĘ)

zbieram grzyby i rosnę jak po deszczu
ja mały odkrywca. jego
spóźnione świtanie tylko trzyma
mnie przy życiu -
daleka podróży mów, że
zaspiał zmianę czasu

i prawo odwiecznej natury

SPIS TREŚCI

PIERWIASTEK KROPLI SŁOŃCA	5
POKALECZONE OD LUDZI KORZENIE (POEMAT)	7
*** (PROZA POETYCKA)	9
* (PRAGA PÓŁNOC – PODRÓŻE GULIWERA. WIERSZ PROZATORSKI)	11
ZBYSZEK, ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ	13
NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI (WIERSZ PROZATORSKI, FRAGMENTY) ...	14
* (WIERSZ ŚWIĄTECZNY. POZNANIE)	16
(UCIEKAJ SIĘ DO PRAWDY)	17
GODZINA ZERO, AKTUALNEGO DNIA, NIEDAWNEGO ROKU	19
LOGOPEDA	21
*** WYGIMNASTYKOWANY ARLEKIN	22
*** (PRZERWANY PROGRAM)	23
NAIWNY SAMARYTANIN	25
SPOWIEDŹ	26
*** (MOGĘ NAPISAĆ WIERSZ)	27
BUTELKA	28
* TO PEŁNE SŁOŃCE PRZEMIENIA ŚNIEG...	29
ISTOTA OTWARCIA	31
*** WYRYWAĆ CHWASTY GNAJĄC W NIEZNANE	33
ALEA IACTA EST	34
SPISANE SŁOWA DAJĄ TOMY	36

ALBATROS (POEZJA ŚPIEWANA)	37
LIRYKA	39
Z CYKLU: NOWE WIERSZE	40
OTO JESTEM!	41
GORZKA SŁAWA	42
PIETYZM	43
MANTRA	44
INTYMNIE (FRAGMENTY POEMATU)	45
KWIAT PORANKA	47
WIERSZE, SŁOWA	49
PRZECINAJĄC ŻYŁY RZECZYWISTOŚCI –	50
*** TANI HARLEQUIN	51
*** PODĄŻAJĄC ZA SŁOŃCEM	52
*** [TEN WIERSZ PŁYNIE]	53
- 273, KTÓRE JEST WSZĘDZIE	55
EWOKACJA	56
JESTEM WIOŚLARZEM, PRZEMIERZAM EPOKI (PROZA POETYCKA)* ..	57
MOJA ROZWAŻANIA	59
NEKROLOG	61
WYCZEKUJĄ CIĘ	63
*** PASZPORT – GDZIE POEZJA WIEDZIE	64
CZŁOWIEK Z KOŃCA FRAZY	65
PRAWA NIEFIZYCZNE (OPOWIADANIE POETYCKIE)	66
* FALE MIGRACJI – ULICZNY GALOP	70

* WYKŁĘCI GRAJĄ PIEŚŃ KARABINÓW	71
* WIELKI SZLEM POEZJI	72
* ŁYKAM VADIUM BY	73
BÓG JEST MALARZEM (POEMAT ALBO PROZA POETYCKA)	74
* * * [LIŚCIE WIĄZÓW]	75
* * * (MŁODE LATA)	76
MODLITWA (POEMAT, BĄDŹ PROZA POETYCKA)	77
MODLITWA DO POCZĄTKU	79
POETYCKI ARANŻ	80
* TANIEC NA RURZE	81
Z DAŁA OD UMIARKOWANEGO SCEPTYCYZMU	82
TITANIC	84
ATLANTYDA	85
* * * (ZBIERAM GRZYBY I ROSNĘ)	87

